Nr. 293. We Lwowie Wtorek dnia 22. Października 1895. Rok XXVIII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego". Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kisielki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 35 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z chwili bieżącej.

Lwów 21. października.

Nie ma w tem nic nadzwyczajnego i niespodziewanego. Wiedziano o tem bardzo dobrze, że stan wyjątkowy w Pradze, właśnie dla tego, że jest wyjątkowy, ma być zniesiony, mówiąc językiem półurzędowym, wtedy, gdy ustaną przyczyny jego wprowadzenia. A przyczyny te właśnie już dawno ustały. To jest słowy innemi i wyraźniej: potrzeba zaprowadzenia stanu wyjątkowego w Pradze była od pierwszej chwili bardzo wątpliwa i kwestjonowana nie tylko wśród samych Czechów i w tych sferach jedynie, że się tak wyrazimy, pod presją rządu, a w szczególności ówczesnego prezydenta ministrów, większość rady państwa zgodziła się na zaprowadzenie stanu wyjątkowego w Pradze, który bądź co bądź był czemś w rodzaju kary na Młodoczechów. A zgodziła się większość na to rozporządzenie ministerjalne *cum reservatione mentali*, że z ustaniem przyczyn, podanych wówczas do poufnej wiadomości szczupłej garstki członków, komisji ustanie także i stan wyjątkowy. *Cessante ratione cessat lex ipsa*. Trzeba prawie oddać sprawiedliwość Czechom, że w ciągu przeszło dwuletniego okresu panowanie stanu wyjątkowego zachowywali się tak, iż mogli dodatkowo dostarczyć dowodu, że stan wyjątkowy nieodzowną potrzebą nie był. Właśnie za panowania stanu wyjątkowego odbywała się w Pradze wystawa etnograficzna, którą zwidziły blisko dwa miljony gości. Gdyby Czesi byli istotnie tym niesfornym żywiołem, który jedynie nadzwyczajnemi i wyjątkowemi środkami można utrzymać w karbach, wystawa etnograficzna nie byłaby miała tak pięknego i wspaniałego przebiegu. Być może, że stan wyjątkowy byłby już był dawniej zniesiony, ale różne okoliczności stanęły temu na przeszkodzie. Rząd koalicyjny księcia Windischgraetza objął stan wyjątkowy w spuściźnie po hrabi Taaffem. Po kilkonastomiesięcznym okresie koalicyjnym, nastąpiły rządy prowizoryczne hrabiego Kielmansegga, a ten nie chciał i nie mógł naruszać tego, co wprowadził rząd stały, choć nie trwały. A zresztą byłby to może uczynił, gdyby nie wzgląd na — następcę. Hrabia Badeni miał być tym, który zniesieniem stanu wyjątkowego w Pradze pragnął inaugurować swoje rządy. To się teraz stało i przyznać należy, że ten prolog do rozpoczynającej się jutro kampanji parlamentarnej korzystne robi wrażenie. Wprowadzenie stanu wyjątkowego w Pradze i okolicy nastąpiło pod rządami hrabiego Taaffego rozporządzeniem całego ministerstwa z dnia 12. września 1893, ogłoszonem dnia 13. września w dzienniku ustaw państwa. Trwał zatem stan wyjątkowy przeszło dwadzieścia i pięć miesięcy. Wydane równocześnie rozporządzenie całego ministerstwa o zawieszeniu sądów przysięgłych, zgasło samo przez się po roku istnienia, albowiem nie zostało w drodze ustawodawczej odnowione.

Naiwne i optymistyczne zapatrywanie, że z przyjęciem przez sułtana projektów reform armeńskich, zniknie także nagle wszelkie zaniepokojenie i że nastąpi zupełne zadowolenie, nie sprawdziło się. Telegraficzne sprawozdania ze stolicy tureckiej konstatują, że po za światem dyplomatycznym w Perze, nikt właściwie nie jest szczerze zadowolonym z ustępstw w sprawie wprowadzić się mających reform w Anatolji. Armeńczycy widzą, że to co im obiecywali fantastyczni i fanatyczni agitatorowie, jako ostateczny cel ich usiłowań, a mianowicie autonomja ludu armeńskiego, nigdy nie będzie urzeczywistnioną. Przyczyną tego lokalne rozbicie szczepu armeńskiego. Jeszcze bardziej niezadowolonymi są mahometanie, a w szczególności warstwy wykształceńsze. Z klasy panującej zostali bowiem bowiem zdegradowani na obywateli niejako drugiego rzędu. Odnośnie do stopnia oświaty objawia się to niezadowolenie, albo jako staroturecki fanatyzm, albo jako młodoturecka postępowość, która pragnie swobód politycznych dla wszystkich poddanych sułtana. Jeżeli ministrowie tureccy będą zręczni, wówczas możliwą jest rzeczą, że potrafią uśmierzyć powszechne rozgoryczenie, prawdopodobniejszą jednak jest rzeczą, że ono w najbliższych miesiącach jeszcze wzrośnie — zwłaszcza, że stan urzędniczy Wysokiej Porty jest wobec wszystkiego co się dzieje po prostu bezradny. Największa niezaradność panuje jednak w Ildiz-Kiosku. Sułtana obrabiają to dyplomacja zachodnia, to dygnitarze tureccy, a do tego wszystkiego przybywają straszne wiadomości o rozruchach i mordach w stolicy i na prowincji, wiadomości, których nie może skontrolować władca, oderwany od bezpośredniej styczności ze swoimi poddanymi. Źle z Turcją.

Z epertuaru prac parlamentarnych.

N. W. Tagblatt z niedzieli przyniósł inspirowany widocznie artykuł, w którym zawarte są według wszelkiego prawdopodobieństwa autentyczne szczegóły o przyszłych pracach i zadaniach wiedeńskiej izby deputowanych. Zaraz po pierwszem posiedzeniu izby, czytamy tam, rząd wejdzie w kontakt ze stronnictwami parlamentu. Przedewszystkiem będzie szło o zadecydowanie, czy i kiedy ma się rozpocząć debata nad programem nowego gabinetu. W tej mierze wystosuje prezydjum izby zaproszenie do wszystkich prezesów klubów poselskich i frakcyj na wspólną konferencję. Od rezultatu tejże zależy, czy minister skarbu dr. Biliński przedłoży swój budżet parlamentowi zaraz na drugiem posiedzeniu (we czwartek). Gdyby bowiem postanowiono otwarcie dyskusji nad programem hr. Badeniego i rozpoczęto ją na następnem posiedzeniu, to budżet zostałby dopiero po ukończeniu takowej wniesiony. — Nowy gabinet obstaje przy swoim zamiarze utworzenia osobnego m i n i s t e r s t w a k o m u n i k a c y j, dla agend kolejowych i wogóle komunikacyjnych. Płaca tego ministra nie musi być wpierw do budżetu wstawioną, ponieważ figurują w nim bez tego fundusze dla tych dwu posad ministerjalnych, które piastował br. P r a ż a k i hr. K u e n b u r g. M i a n o w a n i e ministra komunikacyj ma nastąpić równocześnie z mianowaniem ministra d l a G a l i c j i. Budżet na r. 1896, pomimo zwiększenia się dochodów, będzie skutkiem równoczesnego wzrostu wydatków obracał się w ramach zeszłorocznego preliminarza i wykaże n i e z n a c z n ą n a d w y ż k ę.

O ile dotyczy r e f o r m y w y b o r c z e j, należy trzymać się owej wiadomości, wedle której rząd zdecydowany jest wystąpić ze swym projektem odnośnym j e s z c z e w c i ą g u t e g o r o c z n e j s e s j i parlamentu. Pod względem treści elaboratu rządowego są zdania podzielone. Świeżo znów słychać, iż rząd p o m n o ż e n i e l i c z b y p o s ł ó w uważa za rzecz potrzebną i w tym celu oświadczy się za utworzeniem n o w e j k u r j i. Liczba posłów wedle dzisiejszego projektu rządowego ma też znacznie przewyższać cyfrę, proponowaną przez rząd poprzedni. Jeżeli rząd wniesie swój projekt reformy na tej podstawie, w takim razie będzie konieczną do uchwalenia go większość dwóch trzecich osób. Rząd — jak zapewniają — będzie z całą powagą i naciskiem obstawał przy zaakceptowaniu jego projektu. Na konferencji prezesów klubowych ma gabinet objawić także życzenie swoje, iżby budżet załatwiony został w tym jeszcze roku. Uważają jednak spełnienie tego życzenia za niemożebne, zwłaszcza, iż w listopadzie przyjdą wybory do sejmu czeskiego i skutkiem tego, jakkolwiek jeno krótka, ale zawsze pewna przerwa nastąpi w pracach parlamentarnych.

Zniesienie stanu oblężenia w Pradze jest już faktem dokonanym, a rząd nowy żywi podobno również zamiar ogłoszenia a m n e s t j i p o l i t y c z n e j d l a C z e c h, co jednak kiedyś później dopiero nastąpić może.

Niemcy w Królestwie Polskiem.

Z Warszawy otrzymujemy korespondencję, dotykającą bardzo żywotnej sprawy, następującej treści:

Warszawa 10. października.

Najbardziej wpływowy organ prasy rosyjskiej, *Nowoje Wremja*, poświęcił świeżo artykuł wstępny kwestji przemysłowego podboju Królestwa Polskiego przez Niemców. Dziennik petersburgski doskonale zdaje sobie sprawę ze skutków pokojowego najazdu; żarłoczni synowie Germanji, pracując dla własnej kieszeni, nie zapominają o interesach niemczyzny i o widokach leżącego o miedzę państwa pruskiego.

„Cały zachodni pas gubernji piotrkowskiej — czytamy tam — posiadający niewyczerpane bogactwa najlepszego węgla kamiennego, bogate kopalnie żelaza, cynku, ołowiu, pozostaje cały — z nieznacznemi wyjątkami — w ręku obcych poddanych i bodaj, czy kiedykolwiek powróci na własność żywiołu miejscowego lub rdzennie rosyjskiego. Tę zalaną przez Niemców miejscowość nazywają całkiem słusznie krajem, pokojowo od Rosji oderwanym. I wyrażenie to nie jest bynajmniej grą słów, jeśli tylko zechcemy poznać i zrozumieć sposób i znaczenie niemieckiego ruchu postępowego. Chociaż wszyscy znaczniejsi fabrykanci niemieccy przemieszkują wciąż zagranicą i zrzadka jedynie tu się zjawiają, wyłącznie w celu zabrania dochodów, we wszystkich jednak fabrykach niemieckich nietylko wyższa administracja, ale większość robotników składa się z poddanych niemieckich, przychodzących codziennie na robotę z zagranicy. Reszta robotników tak jest zgermanizowana, że posiada swoje „*Verein*"y" i inne tym podobne urządzenia.

Tak zwane „prawo marcowe", które ograniczyło władanie ziemią przez cudzoziemców, w rzeczy samej zmieniło jedynie tylko jego postać zewnętrzną. Zamiast posiadaczy pojedynczych, zamiast n. p. arcymiljonera Kramsty i innych, ukazały się kompanje akcyjne, których działalność jest również, jak dawniej, niepochwytna, gdyż akcje od razu przeszły za granicę i nigdy nie były notowane nietylko na giełdach carstwa, ale nawet w Warszawie.

Tym sposobem wątpliwości podlegać nie może, iż istnienie na południowem i zachodniem pograniczu niemieckich przedsiębiorstw jest dla nas w najwyższym stopniu niedogodne. Jeśli to wielkie zło było dotychczas tolerowane, bądź wskutek konieczności, bądź wskutek innych przyczyn fatalnych, to obecnie należy koniecznie pomyśleć, czy nie można pozbyć się tego dokucznego ciężaru A jeśli można, to po co mamy świadomie pozwalać na powstawanie nowych kolonij przemysłowych niemieckich, których właściciele niewątpliwie naśladować będą program poprzedników swoich."

Autor rosyjski zapomniał lub nie chciał mówić o politycznych skutkach inwazji, ale tę kwestję poruszano w piśmiennictwie rosyjskiem niejednokrotnie. Pisał o niej np. w 1887 p. N. S. Zarianko w broszurce „Co jest Sosnowiec?" Oto jego słowa: „Ludność cudzoziemska Sosnowca i sąsiednich okolic składa się z urlopowanych żołnierzy i oficerów landwery, którzy nawet w chwili obecnej ubierają głowę w pruskie czapki wojskowe. Gęste lasy po obu stronach rzeki Brynicy, nadgraniczne kopalnie węgla, których korytarze i galerje podziemne ciągną się na kilka wiorst, wreszcie most drogi żelaznej, należącej do Prus — oto dane do przeprawy nieprzyjaciela przez granicę państwową. Miejscowość górzysta północno-wschodnia i północno-zachodnia od Sosnowca tworzy dwie wyborne pozycje, a sosnowickie pruskie młyny i piekarnie parowe są w stanie zaprowjantować znaczny oddział sił nieprzyjacielskich."

Do tych głosów rosyjskich możnaby dodać wiele, wiele. Litanja ujemnych skutków rozpanoszenia się żywiołu, który ma pod okiem ambitne państwo własne, nie została wyczerpaną ani pod względem ekonomicznym, ani politycznym. My, patrząc na to zbliska i ciągle, oglądając Niemców częściej bez maski, widzimy e wiele więcej i dokładniej, jakie niebezpieczeństwo grozi z ich strony przedewszystkiem nam. Wobec Rosjan przybierają oni zazwyczaj słodką minę, kaleczą nieraz mowę rosyjską, niektórzy udają nawet patrjotów rosyjskich, aby tylko im było wolno być w rzeczywistości nietylko patrjotami, ale pionierami i działaczami niemczyzny.

Mając miljony i zarabiając miljony rozporządzają potęgą, która zawsze i wszędzie jest zdolna skruszyć twarde wymagania prawa, mają tarczę przeciwko surowości urzędników. Niektórzy z nich, najniebezpieczniejsi i najnikczemniejsi, kupują sobie przekonania i serca Rosjan datkami na cerkwie, na instytucje, mające na celu moskwicić i oprawosławiać Polaków; w rachunkach ich sumy te z pewnością figurują w rubryce kosztów nakładowych przedsiębiorstwa, to tylko umiejętne użycie grosza w celach przemysłowych, to kapitał ulokowany na doskonały procent, a zarazem wyborny parawan, bo nietylko osłania, co się w głębi dzieje, ale odwraca oko od tej strony.

Ta patrjotyczna działalność Niemców—szczyt obłudy, a nawet bezczelności, nie doczekała się niestety dotychczas od prasy rosyjskiej należytej odprawy, ponieważ dzieje się to ze szkodą Polaków.

Mniejsza jednak o to. Ponieważ Rosjanie uznają nareszcie szkodliwość pokojowego najazdu niemieckiego, chodzić więc teraz powinno o środki zaradcze.

Nowoje Wremia narzeka na banki i wytyka im, że chętniej udzielają kredytu cudzoziemcom, niż ludziom miejscowym i zarazem wyraża nadzieję, że to się zmieni, a zmiana błogie skutki sprawi; zwraca również dziennik petersburski uwagę na niewłaściwość ze strony rządu robienia obstalunków u zagranicznych przemysłowców. Nam się zdaje, że tu ani zakazy i nakazy, ani działalność banków, ani protekcja rządu wiele nie pomoże. Historja aż nadto daje przykładów, że w tego rodzaju sprawach ekonomicznych środki państwowe zwykle sprowadzają skutki niewielkie, a często nawet wprost przeciwne zamierzonym. Są wypadki, kiedy chęć, wola, usiłowanie ludzkie nie jest w stanie złamać prawa naturalnego.

W granice państwa rosyjskiego, a głównie w granice Królestwa polskiego wdziera się żywa fala ludzi przedsiębiorczych, przemyślnych, pchanych przez głód lub żądzę zysku, pchanych przez przykład poprzedników, przez tradycję wieków całych, przez państwo, które ze wszelkich względów chce zapuszczać zagony w ziemię sąziada, które tę ziemię uważa oddawna za przyszłą swoją posiadłość zarówno pod względem narodowym, jak politycznym. Czy przy dzisiejszych stosunkach międzynarodowych. w dzisiejszej epoce przemysłu i handlu, państwo może zbudować tak dokładną siatkę ochronną, aby pomiędzy jej ogniwami nie prześlizgnął się ten żywioł, umiejący łamać i podłazić, umiejący walczyć pieniędzmi, pracą pozorami solidarnością? Prawo jest jak forteca, gdy jej nie można zdobyć lub zburzyć, to się wymija. Prawodawca nie jest w stanie nigdy z góry przewidzieć wszystkich środków, wszystkich fortelów, do jakich się ucieknie ten, komu przepis stanie na drodze do urzeczywistnienia planu życia.

Żywą falę odeprzeć lub powstrzymać jest w stanie tylko inna fala ludzka; człowieka w walce o kawałek chleba pokonać może tylko inny człowiek, broniący bytu ziemi.

Skąd się ci inni ludzie wziąć mają? *Nowoje Wremja* mówi o żywiole miejscowym, bo tak nazywa Polaków i o rosyjskim. Czy ostatni przyjdzie do Polski? Nie, bo tu oprócz czynownika nic Rosjanina nie zwabi. W sferze interesów ekonomicznych jedyną pobudką jest zysk w stosunku do ryzyka. Kupiec, przemysłowiec, rolnik rosyjski znajdzie u nas daleko mniejsze zyski przy większym nakładzie. U nas ziemia droższa, podatki większe, robotnik kosztowniejszy, surowy materjał droższy, zbyt trudniejszy. Na jałowych piaskach polskich wszystkie warunki od pierwszego do ostatniego są cięższe i przykrzejsze, niż na bajecznie bogatym wschodzie. Przemysłowcy rosyjscy nie mają też widocznie żadnego zamiaru konkurować tu kiedykolwiek z Niemcami lub Polakami nad Wisłą, skoro przez lat tyle domagali się gwałtownie przywilejów ekonomicznych dla przemysłu gubernij centralnych, a ograniczeń i utrudnień dla wytwórczości warszawskiej i łódzkiej. Nie zanieczyszcza się stadni, — z której ma się kiedyś wodę czerpać. I rząd też widocznie dobrze rozumie, że niema żadnych widoków, aby przemysł rosyjski mógł się przyjąć na ziemi polskiej, skoro nie tylko nie wytwarza warunków przyciągających, lecz daje nieraz ucha żądaniom fabrykantów moskiewskich i zapomocą ceł i taryf wytwarza warunki odstraszające.

Pozostaje więc tylko żywioł miejscowy. On jeden chce i może walczyć z najazdem cudzoziemców, pomimo nieżyzności gleby, pomimo małych zysków, a ciężkich warunków. Jeżeli on nie zdoła powstrzymać nawały, wszystkie złe skutki, przewidywane przez publicystów rosyjskich, spadną na państwo. Sąsiednie mocarstwo, gotujące się otwarcie do wojny z Rosją, będzie coraz dalej i dalej wysuwać corocznie potężniejące placówki swoje.

Widocznie jednak państwo nie podziela obaw publicystów rosyjskich, bo naprawdę nietylko nie myśli o użyciu jedynie skutecznych środków zatamowania postępów niemczyzny, lecz przeciwnie, robi się wszystko, aby zapewnić żywiołowi germańskiemu na ziemiach polskich możność łatwego zakorzenienia się. W porównaniu z Polakami, Niemcy są uprzywilejowani w Rosji, gdyż Polacy nie mają praw żadnych i z żadnej pomocy państwowej w niczem nie korzystają.

Naprawdę my nie mamy szkół. Toż samo *Nowoje Wremja* nie tak dawno zamieściło wyborny artykuł: „Przed zamkniętemi drzwiami szkoły", gdzie zwraca uwagę na klęskę utrudnień, jakie spotyka w Rosji chcąca się kształcić młodzież. W Królestwie ta klęska jest stokroć dotkliwsza. Znaczny procent dzieci poprostu nie ma fizycznej możności dostania się do szkoły, tak wszędzie pełno. Te zaś szkoły, które są, korzyści społeczeństwu nie przynoszą żadnej niemal.

---

(14)

JERZY EBERS.

KLEOPATRA

powieść historyczna.

Przetłumaczył z upoważnienia autora
TEOFIL SZUMSKI.

(Ciąg dalszy.)

Odezwanie się jego było dla niej niespodzianką. Widziała, że człowiek ten, który był dla niej czemś więcej, niż wszyscy inni, przeniknął jej zamysły, a kobieta kochająca znajduje źródło radości w tem, gdy widzi wyższość w ukochanym. Młodsza tylko o dwa lata od Diona, należała nadto od dzieciństwa do tych kół towarzyskich, w których ceniono najwięcej giętkość i bystrość umysłu. Bystre jej i czarne oczy, z których przed chwilą padały spojrzenia ponure i podejrzliwe, następnie smutne, odzyskały teraz inny wyraz. Gorące i błagalne jej spojrzenie szukało teraz oka przyjaciela, gdy skłaniając się do jego przypuszczenia, mówiła:

— Tak Dionie, nie może tu pozostać wnuczka filozofa. A może ty widzisz inny środek, ażeby nieszczęsnego chłopca zachować od złego? Znasz mię dość długo i wiesz, że i dla mnie zarówno jak dla ciebie wstrętną jest rzeczą nastawać na czyjeś prawa i wiesz, że jeżeli tylko nie muszę, nie jestem nieubłaganą. Cenię ciebie. Nie znam szczerszych od ciebie. a wczoraj jeszcze zapewniałeś, że przy twoich odwiedzinach u tej młodej i słynnej kobiety nie gra Eros żadnej roli, że dla tego jeno zaliczasz się do jej gości, ponieważ znajdujesz tam podnietę dla umysłu. Wielu już rzeczom nauczyłam się niedowierzać, ale pozostała mi wiara w ciebie twoje słowo, a jednak skorom się dowiedziała, że ty stajesz w obronie dziadka tej kobiety, to obudziło się we mnie podejrzenie, że w duchu pragniesz zapłaty z rąk wnuczki, a, wtedy... wszak to mężów zdanie niezbożne, że Zeus nie słucha zaklęć kochających — wtedy podejrzenie to podniosło silniej głowę. Teraz zdajesz się podzielać moje zapatrywanie..

— Sądzę jak ty—przerwał jej potwierdzająco, — że trzeba usunąć Barinę z oczu chłopca, którego życzenia nie mogą być tobie przykrzejsze, niż jej samej. Gdy zaś Cezarjon nie może teraz opuszczać Aleksandrji, tem bardziej jeśli tam na polach walki sprawy idą niepomyślnie, nie pozostaje zatem nic, jak młodą kobietę wydalić stąd, ale w sposób świadczący dla niej o życzliwości.

— Jeśli chcesz, to nawet na złotym wozie i uwieńczoną różami! — zawołała Iras skwapliwie.

— To zwróciłoby także niepotrzebnie uwagę — odparł z uśmiechem Dion, i jakby chciał uśmierzać, podniósł nieco rękę. — Obecnie wszakże, kiedy znam pobudki twojego postępowania, to lubo mi się ono i tak jeszcze nie podoba, dopomogę ci jednak chętnie do osiągnięcia samego celu. Wiodą wprawdzie i wasze kręte drogi do celu i człowiek nie utyka na przeszkody, ale proste drogi milsze mi są i już, zdaje mi się, znalazłem taką drogę. Jeden z przyjaciół zaprosi młodą kobietę w zacisze wiejskie na wyspie.

— Ty? — zawołała Iras, a cienkie brwi zbiegły się groźnie.

— Czy sądzisz, że pojechałaby do mnie?— spytał tonem wyrzutu. — Nie. Mamy na szczęście przyjaciół starszych, a na czele ich pewnego, który przypadkiem jest twoim wujem, a przytem w ręku królowej podatnym jak wosk.

— Archibjus? — zawołała Iras. Ba, gdyby on ją do tego nakłonił.

— Będzie się starał o to I on także zaniepokojony jest o chłopca. W chwili, gdy tu rozmawiamy, zaprasza on już Barinę do swojej posiadłości na wsi. Powietrze wiejskie posłuży jej.

— Oby zakwitła tam jak pasterka!

— Masz słuszność, że jej dobrze życzysz, jeśli bowiem królowa nie powróci zwycięską, to drażliwość naszych Aleksandryjczyków podwoi się. Kiedyście podejmowali zamach na ogród Dydymusa, to zajmowała was już i budowa łuków tryumfalnych, dlatego zapomnieliście...

— Któż mógł wątpić o szczęśliwym wyniku tej wojny? — zawołała Iras. Oni zresztą zwyciężą, zwyciężą! Flota rozbita, mówił Rodyjczyk i dodawał, iż klęska zajść miała u wybrzeży akarnańskich. Brzmiało to tak stanowczo, a! Z tem wszystkiem słyszał on o tem tylko od innych. A jakąż wartość mają pogłoski? Później się okaże, w jaki sposób powstała fałszywa wiadomość. Gdyby zresztą naprawdę walka na morzu wypadła nieszczęśliwie, to jest jeszcze cała potężna armja lądowa. A któryż z wodzów nieprzyjacielskich dorówna na lądzie Antonjuszowi? Wyobrazić sobie nietrudno, jak będzie walczył, gdy tu o wszystko idzie, o chwałę, cześć, panowanie, o nienawiść i miłość. Dziwna rzecz, taka trwoga z powodu czczej pogłoski! Po Djorhachium poczytywano sprawę Cezara za straconą, a jednak jak prędko uczyniła go Farsala mocarzem świata! Godneż to człowieka roztropnego, żeby upadał na duchu dla pospolitych pogłosek żeglarzy? A jednak .. jednak!... Zaczęło się to jeszcze w chwili, kiedym zachorowała. A potem te jaskółki na statku admiralskim! Mówiliśmy już o tem. Mardjon i twój wuj Żeno widzieli na własne oczy, jak przyleciały obce jaskółki i wyrzuciły z gniazd te, które sie gnieździły u steru Antoniny, okrętu admiralskiego, a przytem te przybysze zadziobały pisklęta jaskółcze na śmierć. Szkaradny to omen! Nie mogę zapomnieć o tem. A gdybyś wiedział co mi się śniło, gdym tu, daleko od królowej leżała sama w gorączce! Ale za długo się już tu zatrzymałam. Chociaż nie, nie, jestem ci owszem wdzięczną, żem się musiała zatrzymać, bo jestem już spokojna o tego chłopca. Ustawiajcie posąg, gdzie się wam pododa. Niech lud widzi i słyszy, że szanujemy jego zdanie, że jesteśmy sprawiedliwi i jego przyjaciółmi. Pomóż mi i tem pokierować dla dobra królowej. A jeżeli się powiedzie Archibjusowi wydalić Barinę i zatrzymać ją na wsi — to wtedy, jeżlibym tylko posiadała cokolwiek, coby tobie mogło być pożądanem, nie zdołałabym ci odmówić. Ale prawda, czczony i uwielbiany Dion nie dba o przekwitającą towarzyszkę młodości.

— Przekwitającą? — powtórzył on tonem wyrzutu.—Powiedz raczej, znajdującą się w pełni rozwoju, która nauczyła się zachowywać młodość od przyjaciółki królewskiej.

Oświadczenie to podnieciło Irasę, gdyż wystawiła całą głowę z lektyki, a następnie białą, smukłą rękę, która po ręce królowej uchodziła na dworze za najpiękniejszą. Ręka podaną była do pocałowania, gdy wszakże Dion bez zapału i ledwo tylko końce palców dotknął ustami, usunęła rękę pośpiesznie i jakby żałując wzruszenia swego, zawołała:

— A! w takich czasach, z taką trwogą w sercu, bawić się tak lekkomyślnie! to doprawdy niegodne ludzi. Ale jeżeli Barina usłucha Archibjusa, to prawdopodobnie nie znudzi się w jego dobrach, sądzę bowiem, że znam kogoś, kto za nią pospieszy, ażeby nie była osamotniona Hej! Pazis! służba, pójdźcie tu! Dalej, do straży nad Nilem przed bramę słońca!

Przez chwilę spoglądał Dion za oddalającą się lektyką, następnie odgarnął ręką ciemne na głowie loki, ruszył spiesznym krokiem ku wybrzeżu i nie przebierając, wskoczył do pierwszej u przystani łodzi, które tutaj wynajmowano dla pragnących użyć przejażdżki. Żeglarzom, którzy towarzyszyć mu chcieli, kazał pozostać, napiął sam żagiel dłonią wprawną i ruszył ku ujściu zatoki. Trzeba mu było silniejszego wrażenia i pragnął sam wypłynąć na zwiady.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Dom, w którym Barina mieszkała, położony przy ogrodach Paneum, był własnością jej matki, odziedziczoną po rodzicach. Ojciec młodej kobiety malarz Leonax, syn filozofa Dydymusa, dawno już nie żył.

Po rozwiązaniu nieszczęśliwego małżeństwa z rzecznikiem Filostratusem, powróciła Barina do domu matki, która zajmowała się domowem gospodarstwem. Matka pochodziła także z domu uczonego męża, a wzrastała z bratem, który jako filozof zyskał imię i poważanie i kierował studjami młodego Oktawjana. Było to na długo przed zatargami, które doprowadziły do rozdwojenia pomiędzy spadkobiercą Cezara a Markiem Antonjuszem. Ale i później, kiedy Antonjusz opuścił żonę swoją Oktawję, siostrę Oktawjana, by wrócić do ukochanej serca swego, Kleopatry i kiedy pomiędzy rywalami przyszło do otwartego zerwania z powodu współzawodnictwa o panowanie nad światem, i wtedy Antonjusz okazywał Arjuszowi życzliwość i pobłażał ściślejsze stosunki jego z Oktawjanem. Hojny Rzymianin obdarzył nawet mentora swego nieprzyjaciela, darowawszy mu dom okazały, ażeby mu okazać, że bytność jego w Aleksandrji jest dlań przyjemną.

Wdowa Berenika, matka Bariny, przywiązaną była szczerze do brata Arjusza, który bywał często gościem jej córki. Berenika, była to z natury cicha, skromna niewiasta, która zwała najszczęśliwszemi te chwile swego życia, w których mogła w domowej zaciszy oddawać się wychowaniu dorastających dzieci, niezmiernie żywego Hippjasa, Bariny i cichej Heleny, która już od lat kilku przebywała w domu dziadka i babki, gorliwie ich pielęgnując. Łatwiej nią było kierować, niż starszymi jej bratem i siostrą. Żywy bowiem i ognisty umysł chłopca był przyczyną, że wielokrotnie uchylał się on z konieczności z pod oka matki i jej kierunku; piękna zaś i nie mniej żywa dziewczynka, którą była Barina, czarująca wszystkich, potrzebowała najpilniej pieczy macierzyńskiej.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Teorja russyfikacyjna Apuchtina i jego pomocników, obniżyła do zera wartość nauki, gdyż wszystko, nie wyłączając względów moralności, poświęcone zostało dla tryumfu fikcji politycznej. Niemcy przychodzą albo już wykształceni w wyborowych szkołach pruskich, albo są tam przez rodziców wysyłani: im tego nikt za złe nie ma, Polak, kształcący synów zagranicą, wpada w podejrzenie*).

Gdyby szkoły były lepsze, to niewątpliwie fabrykanci Niemcy oddawali by do nich swoich synów, bo to jest taniej, dogodniej, w szkołach zaś tych, w zabawach, w rozmowach, pod wpływem koleżeństwa i przyjaźni synowie germańskich rodziców traciliby swoją odrębność, traciliby pruskie dążności. Ale w szkołach, zaperowanych przez Apuchtina, ten tylko dzieci zaprzepaszcza, kto musi; kto zaś ma jakąkolwiek możność, unika przykrości dla siebie i męczarni dla dziecka.

Dzisiejsze potrzeby społeczeństwa wymagają nieodzownie szkół specjalnych, technicznych. Władze centralne potrzebę tę uznały i szczerze pragną zaspokojenia jej. U nas parę tych szkół istnieje, założone zostały środkami osób, lub instytucyj prywatnych. Petersburg zawsze wobec usiłowań podobnych zachowywał się życzliwie, to jednak nie ochroniło ich od przykrości, od przeszkód bez końca ze strony miejscowej „opieki" szkolnej, która zrobiła wszystko i nie przestaje robić, aby wartość tych szkół obniżyć.

Władze rosyjskie nie lubią Polaków — to tajemnicą nie jest i każdy Rosjanin, choćby nie czuł w gruncie żadnej antypatji, musi ją manifestować, inaczej sam byłby źle widziany. Oczywiście to odbija się fatalnie na każdym kroku, krępując wszelką działalność. Gdy się chce założyć fabrykę, trzeba pokonywać wszelkie nadzwyczajne trudności, jakie się kiedykolwiek w podobnych wypadkach przytrafić mogą; gdy się już ma fabrykę, trzeba znosić wszelkie fantazje, zły humor, szykany policji, inspektorów i t. d. Prócz przykrości, to wszystko pociąga za sobą koszta.

Niemcy mogą się łączyć w stowarzyszenia, nas o tem marzyć oduczono. Niemcy mogą wszędzie i zawsze używać swego ojczystego języka — urzędnikowi kolejowemu jeden frazes, powiedziany po polsku, może narazić na dymisję. Na dworcach warszawskich znajdziecie obwieszczenia po rosyjsku, francusku, niemiecku, angielsku, ale polskiego słowa nie szukajcie — zostało zakazane, wyklęte. Litery polskie powydrapywano z murów.

W Łodzi wychodzi pismo niemieckie bez przeszkody, kiedy polski dziennik został zamknięty, a nowego nie pozwolono założyć.

O jakichś środkach pomocniczych, o opiece, zachęcie, które wszędzie i zawsze znajdował ze strony państwa przemysł, walczący z silniejszym obcym konkurentem — mowy tutaj nie ma, kiedy tymczasem Niemcy o miedzy znajdują wszystko. Od władzy centralnej niejedno się uzyskało, niejedno uzyskać by się jeszcze dało, ale przy tutejszych stosunkach może wszystko sparaliżować, odjąć, przekreślić naczelnik powiatu, inspektor fabryczny, dyrektor szkoły.

Rzecz prosta, iż naród wychowywany i trzymany przez państwo w podobnych warunkach, nie może nieść ani sił, ani środków do walki z najeźdźcą doskonale uzbrojonym. Jedyny żywioł, któryby mógł być zaporą dla niemczyzny nad Wisłą, został skrępowany, ubezwładniony, wydany poprostu na pastwę Niemców.

Nie wiele dziwnego, że za niemczyzną wiarze się coraz dalej coraz liczniejszemi zastępami. Dwa te zjawiska są ze sobą związane nierozdzielnie, jak przyczyna i skutek: dopóki istnieje pierwsza, drugi nastąpić musi.

Że zaś Polacy przy innych warunkach potrafili skutecznie walczyć z przemysłową inwazją Niemców, tego dowodzą te gałęzie przemysłu, które zainicjowane przez Niemców, jak np. cukrownictwo, przemysł żelazny, z biegiem czasu przeszły całkowicie w ręce kapitalistów i techników polskich. A więc to środek obrony o wypróbowanej skuteczności, dzisiaj on to dzisiaj niezawodnie, skoro tylko warunki odpowiednio się zmienią, skoro żywioł miejscowy nie będzie wydawany ze związanemi nogami i rękami przybyszom obcym, żywiącym nieprzyjazne dla państwa zamiary.

Jeżeli państwo i opinja rosyjska szczerze pragną usunięcia niebezpieczeństwa, to niechaj nie izolują tego jednego zjawiska, lecz niech głębiej rozważą wszystkie warunki życia w Królestwie Polskiem i bezstronnie zastanowią się nad ich skutkami. Gdzie się toczy walka narodów o byt, tam półśrodeczki państwowe, bankowe, policyjne nie wystarczą. X.

*) Znamy wypadek, kiedy żandarmi nie zatwierdzili czyjegoś wyboru na członka dozoru kościelnego (!), motywując swój protest faktem, iż dwu synów wybranego kształci się w uniwersytetach niemieckich.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 22. października.

Teatr hr. Skarbka: „Ośla skóra". Początek o godz. 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. Wiceprezydent miasta dr. Zdzisław Marchwicki wyjechał do Wiednia; zastępuje go w urzędowych sprawach miasta pierwszy delegat p. Michalski. — Stachiewicz Piotr bawi we Lwowie w przejeździe do Krakowa.

Kalendarz. Wtorek (22.): Korduli panny. — Wschód słońca o godzinie 6. minut 35, zachód o godzinie 4. minut 51.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, przepiórki i dzikie gołębie, dropie i pardwy, bażanty i kuropatwy i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Setna rocznica rozbioru Polski. Uroczyste nabożeństwo żałobne w 100 rocznicę trzeciego rozbioru Polski odprawionem będzie w kościele OO. Franciszkanów w Sanoku we czwartek, dn'a 24. bm. staraniem miejscowej młodzieży polskiej.

W Stanisławowie obchodzoną będzie rocznica trzeciego rozbioru ojczyzny naszej, według następującego programu: We czwartek, dnia 24. bm. o godz. 1 rano odbędzie się w kolegjacie łacińskiej uroczyste nabożeństwo żałobne, celebrowane przez ks. infułata Kerszka, podczas którego śpiewać będą artyści teatru z członkami Towarz. muz. im. Moniuszki. Nabożeństwa żałobne odbędą się także we wszystkich w mieście kościołach i w synagodze. — Wieczorem dnia tego w teatrze przedstawienie trupy p. Myszkowskiego.

Nabożeństwo żałobne za duszę śp. Kamili Poh, odbyło się wczoraj o godzinie 10 rano w kościele OO. Bernardynów. W nabożeństwie tem prócz uczennic i nauczycielek zakładu śp. Kamili Poh, wzięli udział liczni przedstawiciele wszystkich niemal warstw naszej inteligencji.

Ks. metropolita Sembratowicz wyjeżdża — według doniesienia *Dyjaspasyra* — dziś do Rzymu, gdzie zabawi około 4 tygodni. Wraz z ks. metropolitą wyjeżdża około 60 duchownych ze wszystkich trzech ruskich diecezyj. Powodem tej podróży jest uproszenie u papieża błogosławieństwa dla mającego niebawem nastąpić obchodu 300-letniego jubileuszu Unji brzeskiej. Wraz z ks. metropolitą wyjeżdża także wielu kanoników kapituły metropolitalnej; podczas ich nieobecności zarząd archidiecezji sprawować będzie ks. kan. Petruszewicz.

Wybór jednego członka rady nadzorczej „Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie", z miasta Lwowa, odbył się wczoraj w sali ratuszowej. Zebranie wyborców zagaił z upoważnienia prezesa rady nadz. pan wiceprezydent miasta dr. Zdzisław Marchwicki.

W obszernem przemówieniu podziękował przewodniczący za dotychczasowe zaufanie i obdarzanie go wyborem do rady, oświadczając, że dla licznych i utrudniających zajęć swoich — nie może dalej przyjąć kandydatury do rady nadzorczej instytucji, w której — w miarę olbrzymiego powiększenia się agend — młode i w energji wypróbowane siły zasiąść powinny do pracy.

Przed rozpoczęciem wyborów, poddał przewodniczący dr. Zdzisław Marchwicki do wiadomości zgromadzenia, że grono wyborców wbrew woli i życzeniu dr. Alfreda Zgórskiego, postawiło jego kandydaturę. Owoż w piśmie wystosowanem do dr. Zdzisława Marchwickiego oświadczył dr. Alfred Zgórski, że wybranym być nie chce, a w razie gdyby był wybranym, wyboru nie przyjmie.

Z porządku przystąpiono do wyborów dwóch osobistości po myśli § 5. instr. wyborczej dla przeprowadzenia wyborów członka rady nadzorczej. Wybrani zostali do tej czynności pp.: Juljusz Mikolasch i poseł dr. Bernard Goldman. Na protokolanta zaproszono p. Płatyńskiego.

Jeden z wyborców wniósł interpelację, w formie życzenia do wybrać się mającego członka rady, w sprawie Towarzystwa wzajemnego kredytu, funkcjonującego przy Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń, które od dłuższego czasu odmawia kredytu przemysłowcom i właścicielom realności we Lwowie, tłumacząc się posłannictwem w kierunku popierania przeważnie rolników. Interpelant uważa to za statutem popartą niesłuszność, gdyż pod względem ciężarów asekuracyjnych będąc na równi stawiani z rolnikami, powinni przemysłowcy równomiernych praw używać, także pod względem przyznawania kredytu, który — udzielany na 5% i na spłatę w 10 kwartalnych ratach — jest najdogodniejszą na targu pieniężnym pożyczką.

Przewodniczący obiecał osobiście zająć się tak tą sprawą, jak i drugą interpelacją dra Edw. Stroynowskiego w sprawie zmiany niektórych paragrafów statutu życiowego, które po głębszem zastanawianiu się zniewalają w wielu wypadkach do wycofywania zabezpieczeń.

W końcu nastąpiły wybory. Na 156 głosujących otrzymał p. Edward Marynowski 151 głossw i został wybrany członkiem rady nadzorczej.

Inne głosy padły na dra Alfreda Zgórskiego (4), na dra Edwarda Stroynowskiego (1).

W sprawie uzupełniającego wyboru posła do rady państwa z okręgu Przemyśl-Dobromil-Mościska, donoszą, że zjechał tam dr. Iwan Franko i — podobnie, jak to uczynił w Mościskach — zgłosił swoją kandydaturę. Partja ruska zwołała dziś z tego powodu zgromadzenie wyborców, na którem p. Antoniewicz cofnął swoją kandydaturę, zaś p. Franko, jedyny obecnie kandydat ruski, wygłosił mowę kandydacką.

Ze strony polskiej kandyduje p. Paweł Tyszkowski, marszałek powiatu Dobromilskiego, który w piątek, dnia 25. bm. stanie przed wyborcami w Przemyślu. Pomimo twardej walki Rusinów, szanse zwycięstwa są po stronie p. Tyszkowskiego.

Sub auspiciis Imperatoris odbędzie się we czwartek na czerniowieckiej wszechnicy promocja p; Leonarda Hochdorfa, na doktora praw.

Sejmik relacyjny. Piszą do nas z Drohobycza: Dnia 19. b. m. stawał przed wyborcami w Drohobyczu dr. Gustaw Roszkowski, poseł do rady państwa z okręgu wyborczego Drohobycz-Stryj-Sambor i w dłuższem przemówieniu złożył sprawozdanie ze swej działalności poselskiej.

W obszernej mowie wyłuszczył przed bardzo licznie zgromadzoną publicznością działalność swoją, jako też stanowisko rządu i różnych stronnictw parlamentarnych, a szczególnie stanowisko Koła polskiego.

Omawiał różne kwestje: jak projekt ustawy karnej, projekt reformy wyborczej, świeżo sankcjonowaną procedurę cywilną, przyczyny upadku koalicyjnego i t. p., określając zarazem, jakie on, jako poseł, stanowsko w tych sprawach zajmował.

Co do kwestji reformy wyborczej, oświadczył się mowca za rozszerzeniem prawa głosowania, za nowym rozdziałem mandatów i powiększeniem liczby posłów z miast.

Po nowej procedurze cywilnej spodziewa się poseł wielkich korzyści tylko w tym pypadku, gdy liczba sił sędziowskich dozna znacznego powiększenia.

Sprawozdanie to przyjęło zgromadzenie hucznemi oklaskami.

Po zadawalniającej odpowiedzi na niektóre interpelacje, podziękował burmistrz p. Ochrymowicz p. dr. Roszkowskiemu za wyczerpujące i treściwe kilkugodzinne sprawozdanie, tudzież za skuteczną i zbawienną czynność jego w radzie państwa, poczem zgromadzenie na wniosek jednego z wyborców udzieliło posłowi jednogłośnie wotum zaufania. *St.*

Echa wyborcze. Dnia 16. b. m. odbyła się w gorlickim sądzie rozprawa karna przeciw panu Alfredowi Piaseckiemu, koncepiście namiestnictwa, o obrazę czci księdza kanonika Józefa Męcińskiego, proboszcza z Małastowa, oraz o obrazę czci p. Wojciecha Biechońskiego, burmistrza miasta Gorlic. — Ksiądz Męciński zadowolnił się przeproszeniem i od skargi odstąpił.

Przystąpiono następnie do odczytania skargi p. Biechońskiego, który domagał się ukarania p. Alfreda Piaseckiego, za to, że w dniu 4. października 1895 roku w handlu p. Rudzkiego w Gorlicach, wobec więcej osób, a w nieobecności oskarżyciela, wyraził się o nim sposób ubliżający.

Sąd uznał p. Alfreda Piaseckiego winnym przekroczenia z § 496 ustawy karnej i skazał go na trzy dni aresztu zamienionego na grzywnę w kwocie piętnaście zł. Oskarżony wyrok przyjął, a zastępca oskarżyciela zgłosił odwołanie co do niskiego wymiaru kary.

Egzamina klauzurowe i ustne w krakowskiej komisji egzaminacyjnej dla kandydatów na nauczycieli w gimnazjach i szkołach realnych, rozpoczną się dnia 20. listopada r. b.

Redakcje dzienników zagranicznych zarządzają często surowe środki przeciwko napływowi próniaków, którzy w lokalu redakcyjnym zabierają drogi czas współpracownikom. Najdalej pod tym względem zaszli dziennikarze amerykańscy, których postępowanie odznacza się niebywałą przedtem otwartością. Na drzwiach redakcji gazety amerykańskiej *Les Vages Mince* naklejono następujące ogłoszenie: „Dozwala się wchodzić tylko ludziom trzeźwym, którzy pragną zaprenumerować naszą gazetę lub dać do niej ogłoszenie. Ludzie pijani lub nieprenumerujący naszego pisma, będą wyrzucani za drzwi". Drzwi redakcji anglo-hiszpańskiej gazety *Diario* zdobi napis następujący: „Przechodniu, jeżeli masz wątpliwość, czy do nas wejść, lub nie, zostań pesymistą i idź sobie precz". *Granada Banner* zwraca się do swych gości z następującą nauką: „Czas i milczenie — to złoto. Nie kradnijcie nam czasu i trzymajcie język za zębami". Na drzwiach pewnej gazety amerykańskiej wywieszono ogłoszenie: „Wejście wzbronione. Kto przestąpi próg, będzie wyrzucony za drzwi". Gazeta *Lettle Bock Blade* wydrukowała następujące ostrzeżenie: „Radzimy Samuelowi Diksonowi nie męczyć nas tak często wizytami, w przeciwnym bowiem razie pozna się z naszemi podeszwami". W Europie rzeczy jeszcze tak daleko nie zaszły — chociaż i u nas dość jest trapiduchów różnego gatunku.

Strejk lekarzy. W Brukselli w ostatnich tygodniach ma miejsce częściowe bezrobocie lekarzy z następujących powodów. Rozmaite kasy chorych i stowarzyszenia, w liczbie 95, złączyły się w jedną: „Fédération des Mutualistes", obejmującą 12.000 członków, co wraz z rodzinami wynosi około 50.000 osób. Stowarzyszenie to posiadało 20-tu lekarzy, których zarobki wynosiły 700 do 1400 fr. Z powodu, że do stowarzyszenia przystąpiły różne związki, których członkowie należą do klas zamożniejszych, mogących lepiej opłacać lekarzy, ci ostatni zaprotestowali i zażądali wykluczenia tych związków z ogólnej federacji. Protestujący utworzyli syndykat, do którego weszli wszyscy prawie lekarze Brukselli (430 na 450). Federacja odpowiedziała, że zgodzi się na podniesienie wynagrodzenia. Lekarze jednak na to nie przystali z zasady, że nie wymagają bynajmniej zwiększenia wynagrodzenia od ludzi niezamożnych, a pragną jedynie, aby z ulg nie korzystali ludzie zamożni. Dnia 6. lipca lekarze federacji wymówili swe usługi, i tylko z humanitarnych względów, bezpłatnie leczyli dalej tych, których kurację rozpoczęli. Federacja z wielkim trudem znalazła paru lekarzy, którzy jednak nie mogli podołać pracy. Dotąd spór nie został rozstrzygnięty; zdaje się niewątpliwem, że zwycięstwo będzie po stronie lekarzy, dzięki ich rzadkiej jednomyślności. Kiedy federacja zgodziła sobie głównego lekarza z pensją 4.000 fr., lekarz ten został zupełnie wykluczony ze stosunków koleżeńskich. Nikt nie chciał odbywać z nim konsultacyj, a służący z nim wspólnie w jednym z teatrów brukselskich zagrozili, że się podadzą do dymisji, jeżeli pozostanie w federacji. W końcu musiał ustąpić i przeszedł do syndykatu lekarzy.

Ciekawem jest stanowisko robotników w tym sporze. Tak skłonni do strejku, gdy chodzi o podwyższenie zarobku lub skrócenia godzin zajęcia, robotnicy zajęli wrogie stanowisko względem lekarzy; nie chcą zrozumieć, że lekarze znajdują się tu w walce z kapitałem i walczą ich zwykłą bronią, są więc na stanowisku, z którem powinniby robotnicy właśnie sympatyzować, jako zwykle przez nich zajmowanem.

Amerykanie nadzwyczaj licznie odwidzają w tym roku Europę, zwłaszcza Anglję i Francję. Ogółem przebyło Atlantyk, dążąc do Starego Świata, 200.000 Amerykanów i Amerykanek. Cyfra to niebywała dotychczas w latach niewystawowych.

Reklama u Chińczyków. Chińczycy nie ustępują nawet yankesom pod względem zręczności w reklamie. Dowodzi tego, między innemi, następująca anegdota:

Niedawno dwa teatry współzawodniczyły ze sobą w Pekinie z wielką zaciekłością. Dyrektor jednego z nich obmyślił taki sposób szkodzenia konkurentowi: Dwóch jegomościów wsiadło do omnibusu na ulicach najbardziej uczęszczanych i rozpoczynało głośną rozmowę:

— Byłem dziś w teatrze Ching-Song — mówił jeden.

— Cóż ci do głowy przyszło? — odzywał się drugi. — Ależ tam umrzeć można z nudów. Trzeba było pójść do teatru Luanhang. Ja się tam ubawiłem wybornie. Wszyscy umierali ze śmiechu.

Następował entuzjastyczny opis danej sztuki i trwał aż do chwili, gdy konduktor przychodził po pieniądze za miejsce.

Jegomościowie chwytali się wówczas za głowę, wołając:

— Ależ to dopiero! Wsiedliśmy do niewłaściwego omnibusu.

Kazali zatrzymywać wehikuł, wyskakiwali i wsiadali do innego, gdzie się powtarzało to samo.

Wiadomości osobiste. Wiceprezydent rady szkolnej dr. Bobrzyński przyjechał onegdaj do Wiednia.

Setna rocznica rozbioru Polski. Nabożeństwo żałobne w dniu 24. bm. jako w setną rocznicę rozbioru Polski, odprawi w kościele archikatedralnym z powodu niedyspozycji ks. arcybiskupa Morawskiego, z polecenia tegoż ks arcybiskup Hryniewicki, jak wiadomo, obecnie kanonik kapituły lwowskiej. Mniej więcej równocześnie odprawione będą nabożeństwa żałobne za dusze poległych w walkach o niepodległość, w katedrze ormiańskiej oraz we wszystkich lwowskich kościołach parafialnych. W wielu kościołach wygłoszone będą odpowiednie, patrjotyczne kazania.

Staraniem towarzystwa gimnastycznego „Sokoł" w Gródku odbędzie się w setną rocznicę III. podziału Polski dnia 24 października r. b. o godzinie 9. rano w tamtejszym rzymsko katolickim kościele żałobne nabożeństwo za poległych w obronie Ojczyzny.

Wieczorki humorystyczne, urządzane perjodycznie w sali lwowskiego „Sokoła" wyrobiły sobie już dobrą firmę; nic więc dziwnego, że i onegdajsza produkcja zwabiła licznych widzów, przysparzając nie dopogardzenia sumkę funduszowi towarz. szkoły ludowej. Ci, co przybyli, z pewnością nie żałowali. Aranżerowie zabawy spisali się znowu wyśmienicie; na program składały się tylko „perły humoru", a i wszyscy wykonawcy byli w brylantowym humorze. Najbardziej się podobał: „Całusek amorka".

Pobór do wojska. Magistrat m. Lwowa wzywa wszystkich popisowych, urodzonych w roku 1875, 1874 i 1873 i do gminy tutejszej przynależnych, jakoteż obcych, przebywających w mieście Lwowie w jakimkolwiek celu (naukowym, handlowym, przemysłowym itp.) tudzież wszystkich tych, którzy wyszli z pomienionych klas wieku popisowego, jednakże nie przekroczyli 36 go roku życia i z jakiejkolwiek przyczyny nie uczynili zadosyć powinności wojskowej, aby do spisu poborowych w miesiącu listopadzie 1895 roku zgłosili się w miejskim urzędzie konskrypcyjnym osobiście, a w razie słabości lub nieobecności, przez swych rodziców, opiekunów lub w ogóle zastępców, ustnie lub pisemnie, gdyż w razie zaniechania tego obowiązku bez względu na dalsze postępowanie prawne ulegną grzywnie do stu zł. (100) w. a., względnie karze aresztu do 20 dni (§ 3. ust. wojskowej).

Zgromadzenie mieszkańców dzielnicy III. odbyło się onegdaj wieczorem w sali ratuszowej. Zebranie było bardzo nieliczne, bo składało się zaledwie z dwudziestu kilku uczestników. Przewodniczył p. Julian Lewicki, który przedstawił projekt „gruntownego przeistoczenia przedmieścia żółkiewskiego, tak pod względem asanacyjnym, jakoteż i komunikacyjnym". Najgłówniejszym warunkiem do urzeczywistnienia tego projektu jest usunięcie nasypu kolejowego i zastąpienie go nowym torem, wybudować się mającym po za miejscowościami Kleparów, Hołosko Małe i Zamarstynów, i ulokowanie stacji centralnej dla wszystkich kolei lokalnych, obok młyna bar. Brunickiego.

Koleje, któreby się tutaj koncentrowały, są następujące:

1) Lwów central. stacja-Lwów dworzec państwowy,
2) „ „ „ Bełzec-Tomaszów-Warszawa
3) „ „ „ Rawa-Sokal,
4) „ „ „ Janów-Jaworów,
5) „ „ „ Kamionka Strum.-Stojanów,
6) „ „ „ Dublany,
7) „ „ „ Krasne-Brody,
8) „ „ „ Winniki-Brzeżany,
9) „ „ „ Krasne-Tarnopol,

zaś przez dworzec państwowy łączyłyby się także z linjami:

10) Lwów central. stacja-Kołomyja-Stanisł.-Czerniowce
11) „ „ „ Stryj-Sambor Chyrów i
12) „ „ „ Przemyśl-Kraków-Wiedeń.

Po krótkiej dyskusji, na wniosek radnego pana Majera, wybrane dla tej sprawy komisję z blisko 30 członków, złożoną z fachowych techników i wybitniejszych obywateli przedmieścia żółkiewskiego.

Na uroczystość jubileuszu sceny poznańskiej wysłano ze Lwowa przez 2 dni ostatnie mnóstwo telegramów gratulujących, między innemi: od Towarzystwa dziennikarzy polskich, Koła literacko artystycznego, dyrekcji i artystów teatru lwowskiego i redakcyj codziennych pism lwowskich.

Kradzieże. Służąca Piotra Witrykusa, drążkarza, nazwiskiem Katarzyna Antoszczak, porzuciła służbę bez wypowiedzenia, a przy tej sposobności skradła swemu służbodawcy 32 zł. gotówką i zegarek srebrny wartości 18 zł. — Salomei Kasimmer, służącej u p. Rubinsteina, skradziono wczoraj z mieszkania przechowane w koszyku pudełko kartonowe, w którem było 30 zł. gotówką i dwie bransolety łącznej wartości około 35 zł.

Usiłowane samobójstwo. Onegdaj o god. 7. min. 45 wieczorem wezwano pogotowie stacji ratunkowej do Marji G., mieszkającej na ulicy Furmańskiej l. 12. Chora miała zażyć kwasu karbolowego niewiadomej koncentracji, w którym to kwasie były rzekomo namoczone zapałki. Niedoszłej samobójczyni podano odpowiedne środki zaradcze.

Skutkiem nieostrożności omal nie spowodowała wielkiego nieszczęścia służąca u p. Marcelego F., kandydata notarjalnego, Katarzyna Laszkiewicz, która przeszłej środy szukając czegoś ze świecą w ręku, zbliżyła się do firanek i nieuważała, jak te zaczęły płonąć. Firanki (wartości około 40 zł.) spłonęły doszczętnie, na szczęście jednak ogień nie przerzucił się na inne przedmioty. Przerażona służąca zemknęła i dopiero wczoraj zdołano ją odszukać.

(20)

NA ARARAT!

POWIEŚĆ

P. P. GNIEDICZA.

Przekład z oryginału rosyjskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Jakże tu wygląda w nocy przy księżycu?— pyta z drżeniem von Manteufel.

— Nie, jak tu wygląda podczas burzy! — mówi Antoni Iwanowicz. A oni zaledwie się słyszą wzajemnie — tak ryczy i szaleje Terek.

Turowierow zaproponował, aby wszyscy wyszli, a powóz wysłali naprzód. Tak się też stało. Ciężko im było iść w tym przedpotopowym kamiennym chaosie, gdzie tylko słupy telegraficzne wskazywały na to, że pomimo wszystkiego, rzecz dzieje się w okresie popotopowym. Poprzeczny mostek żelazny, rzucony przez Terek, zupełnie prawidłowo nosi nazwisko „Djabelski" — tak by w ogóle należało nazwać cały wąwóz i nie ulega najmniejszej wątpliwości, że to było w dawno minionych czasach ulubione miejsce harców szatańskich. Tutaj oni, bawiąc się w jakieś zakazane gry, tak przewrócili do góry nogami, tak pokaleczyli przyrodę, że z pewnością na kuli ziemskiej nie znajdziesz drugiego podobnie miłego miejsca. W każdym razie to autorskie przypuszczenie ma nieporównanie więcej podstaw niż uczone badania, które zapewniają, że były tutaj dawniej ogromne drewniane wrota, broniące wstępu do wąwozu i że wrota te kazał ustawić Aleksander macedoński.

Nasi podróżni szli ciągle, a widmo Darjała nie opuszczało ich ani na chwilę. W głowach zaczęło im się kręcić, w oczach ciemnieć. Góry ścieśniały się ciągle. A dokoła ani znaku życia.

Tem niespodziewaniej, na samym skręcie, ukazała się maleńka, jak zabawka, forteczka, z zębatemi, maleńkiemi basztami i ścianami, ani dodać nic, ani ująć — taka sama, jakie sprzedają u nas przed Bożem Narodzeniem, jakie kleją z papieru czynownicy z Hawani. Nawet we wrotach stał żołnierzyk w odpowiedniej pozie. Zresztą forteca ta przestała być dawno fortecą, a teraz mieszkała tutaj komenda drogowa.

Antoni Iwanowicz wskazywał ręką na górę, na drugą stronę Tereku.

— Patrzcie, co się tam dzieje!

Wszyscy spojrzeli. Na szaroliljowej skale rysowały się szaroliljowe baszty jakichś rozwalin.

— I cóż? — zapytała von Manteufel.

— Przypominacie sobie:

„*W głębokim wąwozie Darjała,*
„*Gdzie Terek się ryje we mgle,*
„*Staruszka raz baszta tam stała,*
„*Na czarnem czarniejąc tle!*"

— Baszta Tamary!

— Ona, caryca Tamara, ot tą ścieżką po wodę chodziła — objaśniał konduktor, ukazując trąbką jakiś punkt w przestrzeni. — Mówią, że piękna to była kobieta.

Tutaj autor musi znowu objaśnić, że uczeni błądzą pod względem tych ruin, zapewniając, że to zamiejska willa cara grazińskiego Marjana, który był na tyle nieszczęśliwym, iż żył na dwa wieki przed narodzeniem się Chrystusa. Przypuszczenie to jest prawie jednakowo logicznem jak i to, że to był *Château des fleurs* carycy Tamary, która urządzała tam bale kostjumowe z wojakami, kupcami i — *horreur!* — pastuchami. Autorowi zdaje się, że był to po prostu rozbójniczy wertep — zamek feodalny w najnieprzystępniejszem miejscu, skąd z nadzwyczajną wygodą można było napadać na karawany i grabić je. Trzeba być na wskróś idjotą, aby mając wrodzone zdolności i talent do grabieży — z czego zawsze, obok wrodzonej gościnności, słynęły narody kaukazkie, — aby nie skorzystać z tak szczęśliwej okoliczności w celu założenia gniazda rozbójniczego. Zresztą dowodów na to ma autor właśnie tyle, ile ich mają uczeni co do cara Marjana.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY.

Złowieszcze przeczucia Turowierowa z powodu zachowania się wicedyrektora u podnóża Kazbeku.

Wsiedli do powozu i pojechali.

—„*I dziwne jakieś dzikie głosy*
„*Przez całą noc wodziły rej!*"

— deklamował dalej Bolderajew.

— A dla czego Tamara miała „ponurego eunucha?", — zapytała niespodzianie Ida Mikołajówna.

Pytanie to zdumiało wszystkich i nikt jej nie mógł na nie odpowiedzieć.

Po ujechaniu dwóch wiorst stało się jaśniej. Skały rozstąpiły się, a wieczorne niebo powitało podróżnych różowemi obłoczkami. Ponure „mieszkanie węża", zostało w tyle czarne, sine, skupiwszy nad sobą chmury, które nie mogły odrazu przecisnąć się przez wązkie przejście, przez które widocznie chciały się dobrać do Władykaukazu i tam dobrze zmoczyć mieszkańców za to, że wybrali tak blizkie gór sąsiedztwo. Było już lżej oddychać.

Droga stawała się coraz więcej stromą, szóstka szła naprzód krok za krokiem. Terek opuszczał się coraz niżej w głąb wąwozu, a droga wznosiła się coraz wyżej i wyżej. Tutaj góry były już różowe przy zachodzie, niebo liljowe, a chmury złotawe.

— Ach, jak tu pięknie! — zawołała wzruszona von Manteufel. — Tyle wyniosłam dzisiaj wrażeń, że nie mogę sobie nawet wyobrazić, nie mogę ich nawet uporządkować.

— Panowie — rzekł Bolderajew — będziemy musieli nocować w aule Kazbeku. Jutro pojedziemy na polowanie na żubry! Wiele razy już tutaj polowałem.

Wszyscy jednomyślnie odmówili.

— Więc mamy przejechać obok Kazbeku, nie nasyciwszy się nawet widokiem lodowców?

— Na lodowce pojedziemy — zgodził się Turowierow.

Nieszczęśliwy!

Czyż myślał on kiedy, że godząc się na tę podróż, przygotowuje sobie smutną przyszłość i stoi już nad samą granicą nieszczęścia?

— A wy pojedziecie? — zapytał Achlibinow swej damy.

— Mam amazonkę — odparła krótko.

Za jednym ze skrętów droga spuciła się w dół, pod górą, w szeroki wąwóz, gdzie znajdował się auł Kazbek. Do Tereku z szumem wpadała rzeczka, nosząca melancholijne nazwisko: „Wściekłej babki". Szóstka przejeżdżała po trzeszczącym mostku i zatrzymała się przed murem wzniesionego z kamienia hotelu, a znajdującego się tuż nad brzegiem Tereku. Słońce już zaszło i ogromna śniegowa masa Kazbeku wydawała się ciemno-fjoletową na zielonawozłocistem tle wieczornego nieba. Nad aułem nisko wisiała chmura. To jest właściwie ona nie wisiała nisko, tylko auł znajdował się trochę wysoko.

Po zabłoconych schodach, które były bardzo podobne do schodów kuchennych w Petersburgu, trzeba się było wdrapać na drugie piętro. Tutaj jednak, ku ogólnemu zdumieniu, pokazało się, że numery były obszerne, z ogromnemi oknami i dosyć porządne. Na pytanie Bolderajewa — czy są pluskwy, odpowiedział sługa Osetyniec:

— Ani jednej pluskwy, gdy kto jej sam z sobą nie przywiezie, nie trzymamy.

Bolderajew postanowił, że w takim wielkim pokoju może się śmiało trzech pomieścić i kazał sobie wstawić nic wielkie łóżko. Ida Mikołajówna zajęła numer przyległy. Z większego pokoju prowadziły drzwi na taras, który znajdował się właśnie na wprost Kazbeku. W dole szumiał Terek; znajdował się tam także wodotrysk z białego marmuru w napół starożytnym stylu. Zmierzch zapadał szybko. W górze, na Kazbeku, tuż koło szczytu, pokazał się jakiś słup dymu.

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

Dobry gość. Do hotelu „pragskiego" przy ul. Żółkiewskiej przyszedł onegdaj wieczór jakiś mężczyzna w towarzystwie kobiety i wynająwszy pokój, zapisał się w książce hotelowej jako murarz Józef Jaworski z żoną. Nazajutrz rano służący hotelowy wszedłszy do zajmowanego przez ową parę pokoju, nie zastał tam już nikogo, spostrzegł natomiast, że szafa, stojąca w pokoju, jest rozbitą, a z niej skradziono na szkodę właściciela hotelu czarną suknię jedwabną i szlafrok, łącznej wartości około 60 zł.

Znowu kradzieże kieszonkowe. Pani Marja P., przechodząc onegdaj w południe ulicą Wałową, uczuła nagle, że została przez jakiegoś nieznajomego potrąconą, a gdy mimowolnym ruchem sięgnęła do kieszeni, spostrzegła brak pugilaresu z kwotą 10 zł. Sprytny złodziej uwinął się w jednej chwili, a dokonawszy swego, w mgnieniu oka zniknął w najbliższej ulicy.

W Wołoskiej cerkwi skradziono onegdaj p. Teodorze P., klucznicy w kasynie miejskiem, z kieszeni pugilares z kwotą około 1 zł. Podejrzanego o popełnienie tej kradzieży Stanisława S. aresztowano, ale pieniędzy już przy nim nie znaleziono.

Fałszywe ruble. Najgłówniejsze oznaki sfałszowanych biletów storublowych, według wskazówek *Praw. Wiestn.* są, że sfałszowane bilety mają numery wyższe nad 200.000, których prawdziwe nie miewają, zdarza się na nich podpis kasjera Titowa, portret carowej Katarzyny jest grubiej rysowany, podpis zarządzającego bankiem, na bilecie fałszywym dosięga aż do litery *u* w wyrazie rubli, wyraz sto, odbity farbą wiśniową, jest umieszczony nieprawidłowo.

Śmierć pod kołami lokomotywy. *Kurjer Rzeszowski* donosi: W dniu 17. bm. około godz. 2. po południu najechała podczas szybowania na rzeszowskim dworcu lokomotywa na zajętego czyszczeniem zwrotnicy robotnika magazynowego Tomasza Lenarta tak nieszczęśliwie, że mu odcięła zupełnie głowę od tułowiu. Zmarły, jako porządny robotnik, cieszył się ogólnymi względami swych przełożonych. Pozostawił niezaopatrzoną żonę i dziecko. Po zbadaniu wypadku na miejscu przez komisję sądową, odstawiono zwłoki do kostnicy, celem obdukcji lekarskiej.

Kasyno miejskie. Zapowiedziany programem zabaw na 25. b. m. Koncert gal. Tow. muzycznego — odbędzie się w sobotę 26. października 1895. Lista będzie otwartą w poniedziałek 21. b. m. o godzinie 7. wieczór.

Wpisy uczniów do szkoły dla przemysłu budowlanego, a mianowicie: na oddziały dla murarstwa, ciesielstwa i kamieniarstwa odbywać się będą w piątek dnia 1. listopada b. r. od godziny 9.—12., w sobotę dnia 2. listopada b. r. od godziny 9.—12. i od 3.—5., w niedzielę dnia 3. listopada b. r. od 9.—12. w gmachu szkolnym ul. Teatralna, w sali posiedzeń na I. piętrze. O warunkach przyjęcia można się dowiedzić w dyrekcji szkoły przemysłowej we Lwowie.

Fundacja imienia Adama Mickiewicza. W drugiej połowie września złożyli: prof. Wład. Kłapkowski od grona państwowej szkoły przemysłowej 1 zł, 60 ct.; w październiku złożyli prof. Łomnicki od grona gimn. IV. we Lwowie 2 zł. 60 ct.; prof. St. Bednarski od grona gimn. III. w Krakowie 2 zł. 24 ct.; prof. dr. Stodolak od grona gimn. św. Jacka w Krakowie 4 zł. 55 ct.; prof. H. Kępia od grona gimn. II. niemieckiego we Lwowie 4 zł. 40 ct.; Prof. Parasiewicz od grona semin. naucz. w Tarnowie 6 zł.; prof. Maks. Krynicki od grona gimn. samborskiego za sierpień i wrzesień 5 zł. 15 ct.; grono gimn. Franc. Józefa we Lwowie 3 zł. 10 ct.; Prof. J. Staromiejski od grona gimn. V. we Lwowie 3 zł. 75 ct.; prof. Kasper Brzostowicz od grona gimn. jasielskiego za sierpień, wrzesień i październik 7 zł. 92 ct.; prof. Stanisław Szarga od grona gimn. stanisławowskiego za wrzesień i październik 5 zł.; Prof. A. Janik od grona gimn. jarosławskiego 1 zł. 80 ct.; prof. Fr. Janelli od grona szkoły realnej we Lwowie za wrzesień i październik 4 zł. 90 ct.; dr. Zygmunt Uranowicz od grona gimnazjum złoczowskiego 5 zł.

Stan fundacji wynosi przeto z dniem dzisiejszym 5.650 zł. 86 ct.

We Lwowie dnia 13. października 1895.

W imieniu wydziału: *Józef Czernecki*,
ul. Augusta Bielowskiego l. 4.

Z Towarzystwa politechnicznego. Zgromadzenie tygodniowe Towarzystwa politechnicznego odbędzie się w środę, dnia 23. bm. w lokalu towarzystwa o godzinie 7 wieczorem.

Na porządku dziennym: Wykład dra Mieczysława Łazarskiego o punktach urojonych w geometrji.

Szymanowskiego wystawa obrazów, którą otwarto w sali klubu pocztowego, była wczoraj bardzo licznie zwiedzaną.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Dla biednej wdowy Melanji Skorobeckiej, mieszkającej w szkole św. Antoniego nadesłała p. H. Gutowska z Radziechowa 1 zł.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie, nadesłali pp. Graff Józef i Edward Marynkiewicz maszyniści ze Stanisławowa 2 zł. 50 ct, które odesłaliśmy do Cieszyna.

Na schronisko dla nauczycielek nadesłała p. Tekla Dmytryszyn 5 zł. — W celu uczczenia pamięci ś. p. Kamili Pob..., Walenty Wałos 3 zł., p. Ludwina Zacharjasiewicz 10 zł., Luska Drewnowska 2 zł.

Olbrzymy Kalifornji.

Pierwsze wiadomości podróżników europejskich o leśnych olbrzymach Kalifornji spotkały się z niedowierzaniem, jako coś nieprawdopodobnego i mocno przesadzonego. Dopiero kilkanaście lat temu udało się jednemu z podróżnych przesłać europejskim przyrodnikom wiarogodniejsze dane, dzięki szczęśliwemu pomysłowi. Zdjął on z jednego z takich olbrzymów warstwę kory, która, ułożona w koło, stała się naocznym dowodem grubości jednego z takich olbrzymów.

Wkrótce potem pułkownik francuski Fremont podróżując po Kalifornji w celach naukowych z polecenia swego rządu, odkrył niespodziewanie cały las, złożony z olbrzymich drzew; zdawało mu się, iż wszystkie należą do jednego gatunku; jeden z tych olbrzymów leżał przewrócony i odarty z kory, dzięki czemu zdołano określić jego rozmiary. Pień miał długości 275 stóp i przeszło 15 stóp średnicy. Olbrzym ten był znacznie niższy i cieńszy od wielu stojących obok.

Podróżujący po Kalifornji podróżnik Fornton opisuje widziane tam olbrzymie świerki. Drzewa te przy wysokości 200 do 300 stóp, miały średnicy w odległości 7 stóp od ziemi około 14 stóp. Kora na nich bardzo twarda i mocna, dosięgała grubości stopy.

Przy dalszych poszukiwaniach Fornton przekonał się, że tych olbrzymów jest tam bardzo wiele; w wielu miejscowościach tworzą one istne lasy, wywierające wielki wpływ na klimat, a co za tem idzie — na urodzajność ziemi.

Najnowsze badania flory kalifornijskiej stwierdziły jednak, iż drzewa olbrzymie, to jest takie drzewa, które w samej Kalifornji uchodzą za olbrzymy, spotykają się wyłącznie w hrabstwie Kalaveros i jest ich tylko dwanaście. Te wspaniałe okazy uważane są za cuda natury i wielu podróżnych zwiedza obecnie Kalifornję jedynie w celu nasycenia się widokiem tych dziwów świata roślinnego.

Cyprys, rosnący wolno, dosięga znacznych rozmiarów. W prowincji Somma, w Lombardji, do tej pory jeszcze istnieje jedno z tych drzew, które — według podania — współczesne jest Jezusowi Chrystusowi. Drzewo to przed odkryciem Kalifornji uważane było za najstarsze w świecie; posiada ono 123 stóp wysokości i 8 stóp średnicy. Drugie podobne drzewo znajduje się w mieście Hartfard, w stanie Konne-Gicut, i mając takąż wysokość, posiada dwanaście stóp średnicy. Niedawno olbrzyma tego obalił straszny huragan. Te dwa kolosy są małe w porównaniu z drzewami, odkrytemi w ostatnich czasach przy badaniu środkowych okolic Nowej Irlandji, a z kolei te ostatnie nie mogą iść w porównanie z olbrzymami leśnemi Kalifornji, gdzie zwyczajne jodły dosięgają 260 stóp przy średnicy, mającej 2 sążnie.

Przyczyna, dla czego olbrzymy kalifornijskie pozostały tak długo nieznanemi nie tylko dla starej Europy, lecz i dla krajowców, tłómaczy się tem, że rosną w miejscowościach ustronnych i mało dostępnych. Po raz pierwszy odkryli je odważni myśliwi i poszukiwacze złota, którzy garnęli się do Kalifornji w połowie bieżącego stulecia. Rozmaite nazwy, nadane przez tych przybyszów olbrzymom kalifornijskim, zachowały się do tej pory i obecnie każdy mieszkaniec hrabstwa Kalaveros może wskazać ciekawemu podróżnikowi, który z tych kolosów zwie się „Chatą pionierów" („Pioniers Cabin"), „Mieszkaniem górników" („Miners Cabin"), „Trzema siostrami" („Three Sisters"), „Olbrzymem" („Big Tree") itd.

Wszystkie dwanaście drzew skupiły się w jednej miejscowości, zwanej „Doliną leśnych olbrzymów" („Mammet-Trep-Valey"). Oprócz tych dwunastu kolosów rośnie tam 131 drzew, mających w przecięciu więcej niż 10 stóp. Jednego z tych olbrzymów postanowiono ściąć; czterech doświadczonych drwalów zabrało się do roboty, która trwała od rana do wieczora przez dni 22. Pień pozostawiony miał wysokości sześć stóp nad ziemią. Powierzchnia pnia okazała się bardzo nierówna, i, by ją wygładzić czterech robotników musiało pracować przez dni 16. Średnica zrąbanego olbrzyma, nie licząc grubości kory, miała 25 stóp. Drzewo było zupełnie zdrowe, śladów gnicia nie dostrzeżono nawet w rdzeniu. Długość pnia, nie licząc wierzchnich rozgałęzień, wynosiła 300 stóp. Średnica pnia na 17 stóp od ziemi miała stóp 10, a na 200 stóp od ziemi — cztery. Jeden z przyrodników, przybyły na miejsce umyślnie w celach naukowych, obliczył wiek zrąbanego drzewa i doliczył się 3100 lat.

W wyższym stopniu zagadkowem jest to zjawisko, iż do tej pory w całem hrabstwie, pomimo starannych poszukiwań, nie udało się wynaleźć ani jednego drzewa z tego gatunku *Arbo vitae*, którego pień miałby średnicy mniej niż siedm stóp. Jeżeli i dalsze poszukiwania zostaną bezowocne, to trzeba będzie zgodzić się na zdanie niektórych naturalistów, twierdzących, że pomiędzy olbrzymami leśnemi, wskutek zmiany warunków klimatycznych, lub z innych nieznanych dotychczas bliżej przyczyn, — już od lat sześciuset proces rozmnażania przerwał się na zawsze.

Olbrzym „Big Tree" miał w obwodzie 95 stóp i 310 stóp wysokości. Chcąc go ściąć, pięciu ludzi pracowało bez ustanku przez 1 miesiąc. Rąbali, piłowali, aż w końcu z ogromnym łoskotem drzewo obaliło się i zdawało się, iż od jego upadku zadrżała ziemia.

Tych samych pięciu ludzi zabrało się następnie do zdejmowania kory i wciągu trzech tygodni zdołali obnażyć drzewo zaledwie na przestrzeni 52 stóp. Korę, grubości przeszło dwóch stóp, dostarczono na wystawę do San-Francisco. Uczeni miejscowi oznaczyli w przybliżeniu wiek zrąbanego olbrzyma na 3.500.

„Trzy siostry" albo „Trzy gracje" („Three Graces") przedstawiają trzy pnie, zrosłe u podstawy. Każdy z nich ma w obwodzie przeszło 92 stopy. „Miners Cabin" ma grubości 80 stóp, lecz jego wysokość przewyższa 300 stóp. Najmniejszy pomiędzy temi olbrzymami „Pionniers-Cabin" ma 72 stopy w obwodzie i 200 stóp wysokości. Jeden z tych kolosów, stojących na uboczu, jakby oddzielony od reszty, otrzymał nazwę „Stara Panna" („Old Maid"); w innem miejscu dwa takie drzewa, rosnące razem, niemal zrośnięte, zwą się: „Narzeczony i Narzeczona" („Husbandand Wife"); grupa podobnych drzew, rosnąca w pobliżu, otrzymała nazwę „Rodzina" („Family"), nakoniec głośny olbrzym leśny „Chata wuja Toma" („Uncle Toms cabin") wewnątrz wypróchniały, tworzy piękne obszerne pomieszczenie, w którem wygodnie mogłoby znaleźć schronienie paruset górników z instrumentami. Olbrzym, rosnący obok, zaczął próchnieć, rdzeń znikł i drzewo, nie wytrzymawszy własnego ciężaru, runęło, tworząc coś w rodzaju tunelu, który tak jest obszerny, iż jeździec może przejechać go konno, nie nachylając się. Drzewo to zwie się „Końską drogą" („Horse bach-ride").

Pomiędzy wyliczonemi wyżej drzewami, niby monarcha, otoczony niemi, dumnie wznosi ku niebu swą wspaniałą koronę największy przedstawiciel państwa roślinnego „Ojciec lasów" („Father of the forest). Rozmiarami nieprawdopodobnie wielki, ma w obwodzie 110 stóp i 500 angielskich stóp wysokości! Ile ma lat? Na to pytanie ani jeden z naturalistów nie był dotychczas w stanie dać dokładnej odpowiedzi.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek po raz drugi „Ośla skóra", czarodziejska krotochwila ze śpiewami i tańcami w 16 odsłonach Clairville'a i Laurencin'a; jutro w środę po raz trzeci „Ośla skóra".

„Lwów w szkicu". Pod takim tytułem pojawił się na wystawach księgarskich nowy kalendarz ścienny na r. 1896, przedstawiający się w całości jak jedna wielka, mozaikowa — a powiedzmy z góry — bardzo udatna rycina. Wydawnictwo takie nie jest u nas pierwszą próbą. Jeszcze w latach siedmdziesiątych pojawił się we Lwowie taki kalendarz, a ryciny jego przedstawiały wówczas w karykaturze lwowski światek literacki i artystyczny. Na podobieństwo tego, puszczono w świat w roku przeszłym „kalendarz wystawowy", grupujący najwybitniejsze postacie z placu zeszłorocznej wystawy krajowej. Wydawcą był p. Trzemeski, rysunki wyszły z pod ołówka znanego już wówczas powszechnie, bardzo zdolnego i cenionego karykaturzysty p. Skwierczyńskiego. Snać próba ta powiodła się w zupełności, skoro p. Skwierczyński w r. b. już na własną rękę przystąpił do podobnego wydawnictwa i obdarzył nas kalendarzem, którego tytuł zamieściliśmy w nagłówku.

„Lwów w szkicu" posiada w istocie wszelkie zalety kalendarza ściennego, mogącego śmiało zdobić nawet wykwintne gabinety. Wydany elegancko i z wielką starannością (dość wspomnieć, że klisze wyszły z słynnej na cały świat pracowni Angerera), odznacza się tem, co jest cechą prawdziwej karykatury, w rysunkach jest zacięcie i humor, nie ma złośliwości, celem artysty było widocznie tylko wzbudzenie wesołości, bez myśli dokuczenia komukolwiek. I dlatego też z całą swobodą możemy przyklasnąć jego pracy i życzyć jej powodzenia, o czem zresztą wcale nie wątpimy, tem bardziej, że cena kalendarza jest bardzo przystępna.

„Muzeum" zeszyt X. za miesiąc październik opuścił prasy drukarskie i zawiera bardzo obfitą treść.

Ostatnie wiadomości.

Cesarz onegdaj rano dokonał położenia kamienia węgielnego w Peszcie pod kościół parafjalny w dzielnicy Elżbiety. W odpowiedzi na przemówienie starszego burmistrza Ratha, podniósł cesarz, że magistrat węgierskiej stolicy wypełnił jeden z najszlachetniejszych swych obowiązków, gdy mając na oku religijne i moralne interesa rzymsko katolickich mieszkańców tej dzielnicy, podjął się budowy kościoła.

Poświęcenia kamienia dokonał ks. arcybiskup prymas Vaszary. W powrocie licznie zebrane na ulicach tłumy publiczności witały monarchę entuzjastycznymi okrzykami.

Klub zjednoczonej lewicy niemieckiej zbiera się we wtorek w południe na posiedzenie. — O tym samym czasie, przed otwarciem parlamentu, zbiorą się na obrady trzy stronnictwa izby panów.

Koło polskie odbędzie posiedzenie prawdopodobnie dopiero nazajutrz po zebraniu się rady państwa. Zrazu atoli Koło nie przeprowadzi dyskusji nad programem rządu, a przynajmniej nie ogłosi żadnej enuncjacji. Uczyni to dopiero wówczas, gdyby ze względu na enuncjacje innych klubów, okazało się wyjaśnienie stanowiska Koła potrzebnem. O kwestji prezesostwa Koła mowy nie będzie, skoro tę godność i nadal zatrzymuje p. Zaleski, a sprawa odnowienia komisji parlamentarnej stanie na porządku dziennym dopiero niedzielnego (27 bm.) posiedzenia Koła.

Według doniesienia *N. fr. Presse* lewica będzie się domagała w formie wniosku nagłego, otwarcia rozprawy nad oświadczeniem programowem gabinetu. W razie, gdyby ten wniosek został przyjęty, rozprawa ta wyznaczoną zostanie na jedno z najbliższych posiedzeń, a ponieważ drugie posiedzenie rady państwa przeznaczone jest na przedłożenie budżetu i *exposé* finansowe dra Bilińskiego, przeto rozprawa nad programem rządu mogłaby nastąpić dopiero z końcem bieżącego lub początkiem przyszłego tygodnia.

Fremdenblatt omawia zmianę gabinetu w Rumunji, wyraża żal z powodu ustąpienia konserwatywno-junimistycznego gabinetu, który umiał utrzymać i wzmocnić jak najlepsze stosunki z monarchją austro-węgierską. Następnie zwraca uwagę na ekonomiczny rozwój Rumunji i ustalenie tamtejszych stosunków, dokonane pod egidą tej polityki, za co bez wątpienia należy się uznanie samemu królowi, którego rozum polityczny, charakter oraz powaga w kraju są rękojmią, że Rumunia będzie nadal żywiołem spokoju, porządku i stałości na półwyspie Bałkańskim. — Obecny minister spraw zagranicznych Sturdza odgrywał ważną rolę w liberalnym gabinecie pod przewodnictwem Bratiana i przyczynił się przez to znacznie do ustalenia przyjaznych stosunków między Austro-Węgrami a Rumunią. Jako przywódca opozycji jednak odzywał się Sturdza o naszej monarchji w ten sposób i rozwijał takie poglądy, które w opinji publicznej u nas z żywem spotkały się niezadowoleniem, a te zasady, które ogłosił w porozumieniu z partją liberalną, znajdowały się w jaskrawej sprzeczności z temi, jakie popierał jako minister. Chcąc zatem zaufanie i sympatję na nowo uzyskać, będzie musiał dowieść, że myśli dalej iść w kierunku polityki zagranicznej Bratiana, która się właściwie bardzo mało różni od polityki ustępującego gabinetu.

Fremdenblatt, pisząc o wyjeździe hr. Badeniego do Pesztu, podnosi, że na wyjazd ten wpłynęła wprawdzie w pierwszym rzędzie ta okoliczność, że hr. Badeni musi interwenjować przy złożeniu przysięgi przez ks. Sanguszkę i margr. Bacquehema, niemniej jednak podróż ta odpowiada życzeniom hr. Badeniego, aby wejść w kontakt z ministrami węgierskimi. Bezwątpienia, że wzajemne porozumienie się szefów obu gabinetów i rządów wzbudzi obopólną ufność, która przecież stanowi podstawę wzajemnych stosunków obu połów monarchji. Omówienie niektórych formalnych spraw zawrzeć się mającej ugody będzie pierwszym krokiem do tej bardzo rozległej akcji. Węgrzy przekonają się, że hr. Badeni jest mężem stanu, który równie tak szczerze uznaje znaczenie Węgier dla monarchji, jak węgierscy mężowie stanu uznają znaczenie Cislitawji. Bardzo ważnem to będzie, jeśli już naprzód nastąpi porozumienie się i omówione zostaną pewne dane w tym kierunku, aby przy zawieraniu ugody żadna ze stron pokrzywdzoną nie była i aby stosunek między Austrją a Węgrami uważano jako związek dwóch ściśle przyjaźnią ze sobą związanych sprzymierzeńców, których materjalne powodzenie tylko pożytek monarchji przynosi. Krótkie to spotkanie wzbudzi i utrwali uczucia najgłębszego wzajemnego zaufania.

Sprawa armeńska.

Dzienniki tureckie ogłaszają urzędowe obwieszczenie, w którem jest powiedziane, że rząd turecki zamierza przeprowadzić reformy w całem państwie, na razie jednak postanowił je wprowadzić w życie tylko w niektórych prowincjach Małej Azji.

Między zaprowadzić się mającemi reformami znajduje się przedewszystkiem zamianowanie 6 inspektorów jurydycznych kontrolujących sądy, a to w celu szybszego załatwienia procesów i lepszego nadzoru nad więźniami; następnie przyjmowanie wszystkich tureckich poddanych bez różnicy rasy do żandarmerji i policji; dalej ściśle pilnowanie plemion Kurdów za pomocą wojsk i żandarmerji; wreszcie wysyłanie 4 inspektorów do badania nieprawidłowości popełnianych przez koczujące plemiona Kurdów; ściąganie podatków z nieruchomości za pośrednictwem zarządów gminnych, albo też za pośrednictwem osób zaufanych, wybranych przez mieszkańców wsi; osoby te będą obowiązane ściągnięte podatki deponować w miejscowych kasach rządowych; wreszcie rząd oświadcza, że wszystkie szarwarki używane będą tylko do prac, mających na celu wspólne dobro kraju.

We wszystkich ormjańskich kościołach odbyły się kazania, w których kapłani zawiadomili wiernych, że większa część żądań narodu ormjańskiego została spełnioną. Oczekują tu także listów pasterskich biskupów ormjańskich, mających uspakajająco wpłynąć na ludność.

Ogłoszone w dziennikach tureckich obwieszczenie urzędowe o reformach ma na celu jedynie podziałać na umysły mahometanów i jak zapewniają kompetentni, wcale nie wyczerpują spisu reform, jakie rząd zamierza wprowadzić w Armenji.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 21 października. Watykański korespondent *Polit. Corr.* potwierdza, iż sekretarz armeńskiego komitetu w Londynie p. Atkin starał się o audjencję u Ojca św., chcąc prosić go o interwencję na rzecz Armeńczyków. Papież nie przyjął jednak p. Atkina i ograniczył się do tego, że polecił mu przez kardynała sekretarza stanu Rampolę oświadczyć, iż żywi prawdziwe sympatje dla armeńskiego narodu. W kołach watykańskich zaznaczają, że ze względu na drażliwy charakter sprawy armeńskiej jest rzeczą z góry wykluczoną, aby Papież mógł się dać skłonić do jakiejkolwiek akcji w tym kierunku.

Stambuł 21 października. Pozornie zapanował już spokój i Armeńczycy wrócili do swych dawniejszych zajęć; mimoto powszechnie obawiają się lada dzień nowego wybuchu zamieszek wobec tego, że wśród ludności tureckiej szerzy się ogromne wzburzenie.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 21. października. *Wiener Ztg.* ogłasza spodziewane już od kilku dni zniesienie stanu wyjątkowego w Pradze. (Stan wyjątkowy w Pradze trwał przeszło dwa lata, został bowiem wprowadzony rozporządzeniem ministerstwa hr. Taaffego w dniu 13 września r. 1893).

Wiedeń 21. października. Stan zdrowia hr. Taaffego nie uległ żadnej zmianie. Wciąż można się spodziewać katastrofy.

Buda-Peszt 21. października. Wczoraj przed południem odbyło się zaprzysiężenie namiestników ks. Sanguszki i mr. Baquehema.

Popołudniu wrócili minister-prezydent hr. Badeni i minister skarbu dr. Biliński do Wiednia.

Wiedeń 21. października. Jeneralny synod protestantów augsburgskiego i helweckiego wyznania po kilkudniowej naradzie połączył się razem i wybrał przewodniczącym wspólnego zebrania prezesa synodu protestantów augsburgskiego wyznania, starszego intendenta Szalatnay'a.

Wiedeń 21. października. Dowiaduję się jako rzecz pewną, iż minister prezydent hr. Badeni nie przedstawi do zatwierdzenia ewentualnego wyboru dra Luegera burmistrzem miasta Wiednia.

Wiedeń 21. października. Namiestnik książę Eustachy Sanguszko przybył tu dzisiaj z Budapesztu. Książę namiestnik pozostanie przez kilka dni w Wiedniu, aby wziąć udział w obradach izby panów, udaje się następnie do Gumnisk a z końcem bieżącego miesiąca obejmie urzędowanie we Lwowie.

Wiedeń 21. października. *Tagblatt* Szepsa donosi, że radca dworu Schuster, dotychczasowy szef biura prezydjalnego w ministerstwie skarbu, zostanie zamianowanym szefem projektowanego rządowego urzędu asekuracyjnego.

Opawa 21. października. Wczoraj odbyło się uroczyste otwarcie linji kolejowej Opawa-Racibórz. Śniadanie zjedzono w Opawie, obiad w Raciborzu. Podczas obu uczt wznoszono toasty na cześć cesarza Franciszka Józefa i cesarza niemieckiego.

Lizbona 21. października. Król portugalski nie odwiedzi Włoch, lecz z Paryża uda się do Berlina i Londynu.

TELEGRAM GIEŁDOWY

Wiedeń, dnia 21. października godz. 2. min. 5.

Akcje kred.	401·—	Wied. losy	—·—
Alpiny	103·—	Akcje tyton.	230 50
Kredyty węg.	483·—	4% Poż. kraj. z r. 1893	97 30
Anglobanki	177·20	Elbethale	279 50
Uniony	352·25	Länderbanki	282·80
Ludwiki	—·—	Renta zł. węg.	121 30
Nordbany	—·—	Bankvereiny	167 80
Lombardy	113·—	Wspólna rentap.	—·—
Losy tureckie	74 50	Ruble	130 75
Staatsbahny	395 25	100 marek niem.	58·60
Czerniowieckie	314·—	Napoleond'ory	9 52
Gal. obl. prop.	97 25		

Przyjechali do Lwowa

dnia 21 października 1895.

HOTEL ŻORZA. J. Romaszkan z Horodenki. A. Hulimka z Mycowa. F. Wolfarth z Kurzan. S. hr. Wodzicki, W. Skibniewski z Podola ros. W. Postruski z Wojniłowa. F. Puzyna z Piadyk. S. Dunin Kęplicz z Miketyna. M. gr. Borkowski z Mielnica. W. hr. Tyszkiewicz z Brodów. N. Gołaszewski z Toustobab. P. Stackiewicz z z Krakowa. J. hr. Baworowski z Kotłowa. A. Putterlik, J. Scisser, M. Marassi, F. Marcopolo, A. Rohrböck z Wiednia. S. M. Ephross z Moskwy.

HOTEL EUROPEJSKI. Ks. K. Gryckiewicz z Wołynia. Dr Krzyształowicz z Halicza. W. Makowiecki ze Stanisławowa. A. Udrycki z Mo-tów wielkich. S. Zaczowski z Budek. H. Orzechowska z Pobuszan. S. Piątek z Żydaczowa. J. Polaczek z Wiednia. Ks. F. Kociejowski z Kijowa. A. Reiss z Wiednia. L. Putz z Star. W. Goldaczing z Wrocławia. J. Bardecki z Czeremuszowa. Th. Gurewicz z Buda-Pesztu. J. Roth z Miskolczu.

TEATR hr. SKARBKA.
Dziś:
Nowość!
Ośla skóra
romantyczno-czarodziejska krotochwila ze śpiewami i tańcami w 4 aktach, a 16 odsłonach przez Clairville'a i Laurencin'a. Przełożył z franc. Adolf Walewski.

OSOBY:

Cocambo, pierwszy dworzanin złotodajnego osła	Gasiński
Pamfiljo, jego powiernik	Feldman
Nouchalantia, córka Pamfilja	Kowalska
Książę Belazor	Wysocki
Król Matapa	Kiczman
Lilia, jego córka	Kwiecińska
Diamentua, genjusz wszystkich kopalń świata czarodziejskiego	Hierowski
Żółtodziób, jego koniuszy	Kwiatkiewicz
Ananas, młody cukiernik	Walewski
Frynetta, jego narzeczona	Rybicka
Lambino, pierwszy czeladnik	Dębicka
Wieszczka kokieterji	Skalska
Wieszczka fal morskich	Felińska
Dowódca straży pożarnej	Hryniewicz

Rzecz dzieje się w 1 i 2 akcie w państwie króla Matapa w 3 i 4 w państwie Balazora za czasów czarodziejskich

Jutro „Ośla skóra" romantyczno-czarodziejska krotochwila ze śpiewami i tańcami w 4 aktach a 14 odsłonach Clairville'a i Laurencin'a.

Ogłoszenie konkursu.

Na posadę lekarza okręgowego w Czernelicy z płacą roczną 500 zł. a. w. z kasy powiatowej 200 zł. z kasy gminnej i ryczałtem na podróże w kwocie 250 zł. rozpisuje się niniejszem konkurs o warunkach.

Ubiegający wykazać się ma:
1. dyplomem doktora nauk lekarskich;
2. praktyką dwuletnią w zawodzie lekarskim;
3. obywatelstwem austrjackiem;
4. świadectwem zdrowia;
5. znajomością języków krajowych.

Termin do wniesienia podań oznacza się do 1. Listopada 1895.

Z Wydziału powiatowego w Horodence.

Gospodarz. Przypominam panu komorne, bo termin już dawno przeszedł.
Lekarz. Już przeszedł? ach, jak to dobrze, że już sobie przeszedł.

Damy. — Mógłbym napisać jeszcze jakie znakomite dzieło, lecz dla tych marnych kilku lat, jakie mamy jeszcze w obecnym stuleciu, nie opłaca się nawet coś podobnego zacząć.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1895 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·—	9·06	9·—	—
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia)	1·22	8·40	5·10	7·—	9·06	9·—	—
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (od 1. czerwca wł. do 30. września)	—	—	—	—	—	9·—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów, lub Rzeszów (od 25. czerwca wł. do 15. września)	5·10	—	—	—	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy i Mszany dolnej przez Tarnów	—	—	—	—	9·06	—	—
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·32	—	—	—	—	—
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·—	—	—	—
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06	—	—
Z Mezö Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	—	—	9·—	—
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	—	—
Z Now. Zagórza przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	9·—	—
Z Chyrowa przez Przemyśl	—	1·22	—	7·—	—	9·—	—
Z Ławocznego (Pesztu, Miskolcza, Munkacza)	—	—	—	12·05	8·10	—	—
Z Hrebenowa (od 10. czerwca do 31. sierpnia)	—	—	—	—	—	1·42	—
Ze Skolego i Stryja	—	—	—	12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	—	12·05	8·10	1·42	—
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	9·50	—	—	—	—	—	—
Z Suczawy, Czortkowa, Woronienki, Kałusza, Słob. rungurskiej, Bukaresztu i Jass	—	—	—	1·32	—	—	—
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każdego poniedziałku), Sopowa	—	—	—	6·17	—	—	—
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—	—	—	7·37	—	—	—
Ze Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	8·—	4·40	—	—
Z Bełzca	—	—	—	—	4·40	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	2·09	9·44	—	8·02	4·33	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny	2·25	10·—	—	8·25	5·—	—	—
Z Brzuchowic (od 12. maja do 10. września włącznie)	—	—	—	8·25	—	—	—
Z Zimnejwody co niedzieli i święta do odwołania	—	—	—	—	8·15	—	—
Ze Lwowa odchodzą:							
Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	8·40	2·50	11·—	4·55	10·25	6·45	—
Do Warszawy	—	—	11·—	4·55	—	6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od 1. czerwca do 30. września włącznie)	—	—	—	—	—	6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów	8·40	—	11·—	4·55	—	—	—
Do Chabówki przez Tarnów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	11·—	—	10·25	—	—
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·—	4·55	—	—	—
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	2·50	—	4·55	—	—	—
Do Mezö Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	4·55	6·45	—	—
Do Nowego Zagórza przez Przemyśl	—	—	—	4·55	10·25	6·45	—
Do Chabówki przez Przemyśl	—	—	—	—	10·25	—	—
Do Chyrowa przez Przemyśl	—	2·50	—	4·55	10·25	6·45	—
Do Ławocznego (Munkacza, Miskolcza, Pesztu)	—	—	—	5·25	7·38	—	—
Do Hrebenowa (tylko od 10. czerwca do 31. sierpnia włącznie)	—	—	—	—	9·33	—	—
Do Skolego i Stryja	—	—	—	5·25	9·33	3·—	7·38
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	—	9·33	7·38	—
Do Chyrowa przez Stryj	—	—	—	5·25	—	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15	—	—	—	—	—	—
Do Suczawy, Słob. rungurskiej, Czudyna i Berhometu (co poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	10·35	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpolunga	—	—	—	—	2·40	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec	—	—	—	—	10·30	—	—
Do Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	9·15	7·10	—	—
Do Bełzca	—	—	—	9·15	—	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza	—	2·10	6·—	—	10·14	10·14	—
Do Podwołoczysk i Brodów z głównego dworca	—	1·56	5·46	—	9·50	10·20	—
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września) w dnie powszednie	—	—	—	3·20	—	—	—
Do Bruchowic (od 12. maja do 10. września) co niedzieli i święta	—	—	—	2·26	—	—	—
Do Zimnej wody (od 12. maja do 10. września)	—	—	—	3·45	—	—	—

UWAGA: Godziny drukowane **tłustemi czcionkami** oznaczają porę nocną od godziny 6. minut 59 rano. Czas środkowo-europejski różni się od lwowskiego o 36 minut. Godzina 12 czas środkowo-europejski — godzina 12·36 podług zegara lwowskiego. W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie ul. Trzeciego maja l. 3 (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych i dowolnie zestawionych zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacje w sprawach taryfowych i przewozowych.

Wydawca: Józef Laskowski. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.